

Tak pisałem i tak myślę... z cyklu: warsztaty trenerskie i zawodnicze



z cyklu: z archiwum

Kreatywność: „naturalna cecha, dzięki której każdy może łatwiej rozwiązać nawet najtrudniejsze problemy. Kreatywność przejawia się w gotowości do tworzenia nowych pomysłów i wynajdowaniu oryginalnych rozwiązań.”

Jak się to ma do tenisa stołowego i do treści artykułu?

Kiedy można nazwać zawodnika kreatywnym?

I jakie są skutki kreatywnej gry?

Spróbuję na pytania odpowiedzieć. Chciałbym

też podać przykład zawodnika kreatywnego.

Kreatywność w tenisie stołowym to zdolność do :

1.stosowania z powodzeniem technik uderzeń, których zawodnik nie używa zazwyczaj.

2.zmiany taktyki w wyniku zmieniających się warunków gry

3.stosowania niekonwencjonalnych technik w najbardziej nieoczekiwanych sytuacjach

4.rozwiązań technicznych, taktycznych zupełnie odbiegających od przyjętych standardów

5.pokonania strachu w w/w sytuacjach

Stosowanie z powodzeniem technik uderzeń, których zawodnik nie używa zazwyczaj chętnie.

Każdy z zawodników ma jednego lub więcej

przeciwników, którzy „umieją na niego grać”. Mogą być nawet o klasę słabsi w konfrontacjach z innymi. Podam przykład: podczas jednego meczu grali ze sobą obrońca i zawodnik atakujący. Do tego bardzo dobrze grający na obronę. Taktyka była prosta. Serwis bez rotacji krótki lub półdługi (pusty) na długiego czopa. Odbiór czopem podcięciem był z wiadomych względów też bez rotacji. Atakujący wiedział o tym i grał silny topspin na ciało. Punktował bezlitośnie. Po pierwszym secie analiza i decyzja: ”musisz grać flipa”. Wyobraźcie sobie: zawodnik grający stylem obronnym powinien zacząć grać flipa! Uderzenie prawie zupełnie nie pasujące do jego stylu gry. I bardzo rzadko używane. Co się stało w tym wypadku? Po paru flipach – oczywiście gładką okładziną – zawodnik atakujący zaczął się gubić. W efekcie przegrał całe spotkanie. Jest jednak pewien warunek. Dany zawodnik musi mieć odpowiednią bazę techniczną. Czyli trzeba się zatroszczyć o jego wszechstronne wykształcenie techniczne.

Zdolność do zmiany taktyki w wyniku zmieniających się warunków gry

Często jest tak, że dana taktyka na początku spotkania skutkuje. Ale przeciwnik widząc to, również zaczyna inaczej grać. Idźmy dalej przykładem gry opisanym wyżej. Jak powinien zareagować zawodnik atakujący w odpowiedzi na grane flipy? Wyjściem byłoby np. granie większej ilości serwów z dolną rotacją. Albo zmiana miejsca upadku piłki zagrywanych serwów – np. do środka, po prostej. W trakcie spotkania gracz jest niejednokrotnie zmuszany do zmiany taktyki. Wszystko jest uzależnione od poczynań jego przeciwnika. Problem w tym, aby to zauważać i potrafić przestawić się na inną grę.

Stosowanie niekonwencjonalnych technik w najbardziej nieoczekiwanych sytuacjach

Tenis stołowy jest bardzo szybką grą. Nierzadko trzeba reagować instynktownie lub improwizować. Chyba koronnym przykładem

jest przełożenie rakiетки do drugiej ręki i zagranie piłki na drugą stronę. Stosuje się to wtedy – a właściwie powinno stosować – kiedy nie ma żadnej innej szansy odegrania piłki. Są to piłki spektakularne i mogą decydować o zwycięstwie. To tzw”big pointy”, które robią wrażenie na przeciwniku. Sam nieraz byłem świadkiem tego, że przeciwnik nie mógł się po takiej piłce pozbierać.

Zdolność do rozwiązań technicznych, taktycznych zupełnie odbiegających od przyjętych standartów

Wiąże się to trochę z poprzednim punktem, ale niezupełnie. Tenis stołowy jest grą pełną niespodzianek. To co wydaje się „żelazną” zasadą, w niektórych przypadkach nie sprawdza się. Przykład: zawodnik atakujący powinien serw odbierać aktywnie. Ale czasami zdarza się przeciwnik, który nie radzi sobie np.z długim odbiorem do forhendu. Serwuje nam do forhendu krótki cięty serw. Zazwyczaj powinniśmy go odbierać krótko i od czasu do

czasu długo. Ale tego dnia na skutek różnych czynników (lekka kontuzja, słaby dzień, źle przeklejone okładziny, słaba gra na obronę) nasz przeciwnik ma kłopoty z długim odbiorem. I mimo, że podobne serwy odbieramy zazwyczaj inaczej, tego dnia powinniśmy to wykorzystać.

Pokonanie strachu w w/w sytuacjach

Równie ważny, a może najważniejszy punkt. Wszystkie opisane sytuacje wymagają odwagi. I umiejętności wygrania z samym sobą. Z własnymi lękami i obawami. Dlatego zawodnik jest w bardzo dyskomfortowej sytuacji. Musi bowiem przedsięwziąć kroki czasami zupełnie inne od ogólnie przyjętych. A wszystko dzieje się bardzo szybko i pod wpływem silnego stresu.

I tu mi przychodzą na myśl dwie postacie. Obydwaj geniusze w swoich dziedzinach.

Jednym z nich jest Jan Ove Waldner. Chyba

największy kreator wśród pingpongistów. Na ME w Bremie 2006, w turnieju drużynowym Waldner grał topspin forhend po przekątnej tylko z boczną rotacją. I prawie wszystkie sety grał na przewagi. I to obojętne z jakiej klasy przeciwnikiem grał. Widać było, że robi to specjalnie. On ciągle szuka nowych, maksymalnych rozwiązań wykorzystania długości i szerokości stołu. Optymalnego wykorzystania możliwości sprzętowych desek i okładzin. On ciągle eksperymentuje. Widziałem też partie, gdzie grał bardzo dużo topspinem bekhendowym. A każdy wie, że nie jest to jego najmocniejsza strona. Widziałem mecze, gdzie grał tylko pasywnie długim podcięciem i blokiem. Oglądałem spotkania, gdzie kontratopspin grał tylko na ciało. A krótkie serwy zawsze flipował. I to obojętnie jaka była rotacja. W finale turnieju pokazowego z J.M Saive`m przegrywał 0-2 i w trzecim secie 9-10. Miał serw. I zastosował wariant, którego nie używał przez całe spotkanie. Długie podanie po prostej z górną rotacją. Zdobył

punkt i wygrał seta. Waldner jest nieprzewidywalny - czytaj kreatywny - i mimo swoich lat ciągle się go obawiają najwięksi.

Druga postać to ktoś, kto w ogóle nie ma nic wspólnego z ping-pongiem: geniusz muzyczny wszechczasów – Wolfgang Amadeusz Mozart. Pewnie niejednen z Was oglądał film Milosa Formana "Amadeusz". Jest w nim pewna niesamowita scena. Oto nadworny kompozytor Salieri przygotowuje marsz powitalny na cześć Mozarta. Zajmuje mu to parę dni ciężkiej pracy. Wreszcie zadowolony ze swego dzieła jest gotów. Przyjeżdża Mozart. Salieri wita go swoim marszem. Mozart jest roztargniony, czymś zajęty. Ma się wrażenie, że nie słucha. Poproszony o powtórzenie dzieła Salieriego – w obecności dworu – robi to z pamięci! Ale po paru taktach, w trakcie odtwarzania utworu zaczyna improwizować, zmieniać. Kończy utwór treścią melodii Salieriego, ale o jakże innym i piękniejszym brzmieniu.

I to jest dla mnie definicja kreatywności. W życiu i w sporcie.

[Tekst oryginalny](#)